

## SŁOWO DUSZPASTERZA



### BYŁEM UMARŁY LECZ OTO ŻYJĘ

OBJ 1,13

Święto Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, w przeciwieństwie do innych świąt kościelnych, chrześcijanie obchodzą od samego początku. I to nie jeden raz w roku, ale w każdą niedzielę. Co tydzień więc przypomniana jest nam prawda, którą zawarł w pieśni **ks. Edmund Budry**: *O Zmartwychwstały, grób zniszczyłeś swój! Tyś jest królem chwały, wieczny tryumf Twój! I my żyć będziemy wiecznie z Panem wraz, W niebo się wzniesiemy, gdy On wezwie nas.*

Wielkanoc jest świętem radości. Oznajmiamą nam ją dzisiaj głośno bijące we wszys-

tkich świątyniach dzwony, które przez dwa dni milczały. Trudno byłoby się nam pogodzić z haniebną śmiercią na krzyżu dobrego i niewinnego Syna Bożego, gdyby nie powrócił zwycięsko spoza milczenia i skażenia grobu.

Gdyby wtedy nie powrócił, każdemu narzucałoby się na myśl pytanie: Czy warto stanowczo opowiedzieć się po stronie Boga? Czy warto dziś przy Nim wiernie trwać? Wtedy niezaprzeczalne byłoby zwycięstwo złych mocy, a ostateczna klęska Jezusa byłaby równoznaczna z klęską samego Boga. Czyż można by wtedy mówić jeszcze o odkupieniu





i zbawieniu? Czy moglibyśmy mieć nadzieję na życie wieczne?

Aż dziw bierze, że wśród chrześcijan najbardziej kontrowersyjną prawdą zdaje się być wiara w zmartwychwstanie. Wielu uznaje wartość chrześcijaństwa. Widzi ją w etyce, w moralności, w realizacji przykazania miłości bliźniego, ale zmartwychwstanie - z tym mają niektórzy problemy. Wielu chrześcijan uważa je za mit, legendę, którą utworzyło grono uczniów Pańskich dla podniesienia Jego chwały i znaczenia. Przyjęli tę prawdę, ale nie są do niej w pełni przekonani.

Zapytajmy jednak szczerze. Kto dla legendy i mitu zdecydowałby się narażać na ciężkie prześladowania, na życie w poniewierce i ubóstwie? Kto oddałby życie swoje za mit? Jakież to korzyści w sensie materialnym przyniosło apostołowi Pawłowi zwiastowanie Ewangelii o zmartwychwstaniu?

**Umiłowani w Panu.** Słońce Wielkanocy zaświeciło nad nami. Zwycięzca śmierci, Jezus Chrystus przyobiegał nam życie wieczne

i zbawienie. Dlatego też na swoje życie powinniśmy patrzeć z perspektywy wieczności. Ten fakt decyduje o wartości naszego życia w doczesności, o naszej ludzkiej godności, szczególnie o wartości naszej duszy, powołanej do życia wiecznego.

Wierni wyznawcy Zmartwychwstałego mają wszelkie dane, by iść przez życie z radosnym optymizmem. Wprawdzie jesteśmy śmiertelni, lecz śmierć nie ma ostatniego słowa i nie jest naszym panem. Zmartwychwstały Zbawiciel jest naszym Panem. Śmierć jest jak gdyby bramą, poza którą wierzący nie widzi już pustki ani nicości, lecz widzi Zmartwychwstałego Pana, który nas umiłował do tego stopnia, że za nas ofiarował swoje święte życie i dla nas zmartwychwstał.

Oby ta świadomość strzegła tych wartości, które poświadczą śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. *I my żyć będziemy wiecznie z Panem wraz, W niebo się wzniesiemy, gdy On wezwie nas.*

Wasz duszpasterz bp Ryszard Bogusz  
Zdjęcia: [www.sxc.hu](http://www.sxc.hu)

## REFLEKSJA NA ŚWIĘTA

# FUNDAMENTALNY PRZEWRÓT WIELKANOCNY

Rafał Ćwikowski

Wielu moich znajomych przywitało tegoroczną zimę z wielkim oburzeniem, obrażaniem się na prawa przyrody lub z bierną rezygnacją. A przecież zima, jak to zima. Powinna przyjść, jak co roku o tej samej porze, posypać białym puchem, przymrozić, poszczypać, pomalować świat na białą i tyle. I z tego zadania zima wywiązała się w tym roku sumiennie. Tylko świat naszych upodobań przyjął zimę niezwykle chłodno.

Żyjemy pod dyktando naszego codziennego bożyszczka - samochodu i cały świat układamy tak, aby nasze bożyszczko mogło jak najlepiej funkcjonować. A tu zasy, śliska droga, zamrożone szyby, korki na ulicach. I cała radość zimy przeminęła jakby niezauważalnie obok naszych rozkapryszonych serc.

No bo jak musimy opuścić naszego bożka samochód i przejść się piechotą lub pojeździć tramwajem, to już bardziej nieszczęśliwi być nie możemy.

A zima potrafi być wyjątkowo piękna, zwłaszcza wtedy, gdy możemy ją oglądać w czasie górskiej wędrówki. Brodząc po kolana w śniegu próbowałem krok po kroku dotrzeć do schroniska w Górach Bystrzyckich. Na dworze mróz, jak co najmniej w jakiejś Norwegii albo innej Syberii, drogi nie widać, szlak nieprzetarty, za koszulą jezioro potu, w rękawicach dłonie niemal gotują się od gorąca, za to uszy dla odmiany chcą odlecieć do ciepłych krajów kostniejąc z zimna. Ale za to wkoło drzewa przystrojone w piękne śnieżne czapy, kryształowy śniegu skrzę się pod nogami jak dywan z diamentów, niczym niezmacona



cisza pustkowiec, czyli pięknie. Tylko do schroniska jakoś ciągle daleko. Przebijam się przez ten śnieżny kraj do upragnionego schroniskowego ciepła i kubka herbaty, którym z radością poparzę sobie dłonie, jak go tylko dorwę.

W końcu jestem, mogę zrzucić plecak i zbroję kurtki, polaru, szalika. Zostaję tu na noc i pomyślę, co robić jutro. Pięknie jest, to już wiem, ale dalej ciągnąć po tym śniegu jakoś już mi się nie uśmiecha. Rakiet śnieżnych nie mam, nart biegowych też, a w samych butach to już byłby masochizm. Poszedłem spać z radością, że niektóre decyzje można podjąć jurto.

Kiedy rano przetarłem zaspane oczy i wyjrzałem przez schroniskowe okno, przekonałem się, że przyroda faktycznie czasami płata figle i to całkiem przyjemne. Za oknem śniegu jak na lekarstwo. Na łąkach znacznie więcej zielonych połaci prześwitującej tu i tam trawy, niż białych plam topniejącego śniegu. Nagła odwilż z mocnym, ciepłym wiatrem wywiała zimę wraz z moimi dylematami. Nagła i niespodziewana zmiana pogody jak na zamówienie przetarła szlaki do dalszej wędrówki. Jak w życiu.

"Rewolucja" człowieczej kondycji zapoczątkowana zmartwychwstaniem Jezusa to musiała być taka nagła zmiana losu. Świat ludzkich sierot osamotnionych w swoich zmaganiach z grzechem, z własną słabością, z drogą zasypaną zwątpieniem, z nogami

grzęznącymi w wątpliwościach, cierpieniach duszy, przeżył odwilż zbawienia. Co roku staramy się ten fakt upamiętnić w czasie świąt Wielkiej Nocy. Bo warto na nowo uświadamiać sobie, że ta noc gdzieś tam na Bliskim Wschodzie, z ciemności grobu, przyniosła światło i ciepło.

Dalsza droga człowieka poprzez historię dziejów, nabrała zupełnie innego znaczenia, nabrała sensu, obrała cel. Jezus, który zmartwychwstał stał się fundamentem tego, co

potem nazwano chrześcijaństwem. Moglibyśmy dzisiaj spierać się o to, jakie cele, jakie sukcesy czynią życie człowieka sensownym.

Różne kierunki filozoficzne zapewne określiłyby i określały rzeczywistość cele cząstkowe, wskazując uzasadnienie dla sensu i celu ludzkiej egzystencji. Świat pewnie jakoś i bez Jezusa potoczyłby się dalej. Ale Bóg w swej miłości chciał nam przetrzeć szlak do życia w pełni prawdziwego,

w pełni celowego. Bóg zapewne chciał nam dać wskazówkę do tego, aby nie tkwić w bylejakości, ale by podejmować trud wędrówki w poczuciu uzasadnionego pożytecznego wysiłku.

Od tamtej Nocy Bożego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią mamy szansę na ŻYCIE. Cierpienie, śmierć, ale i szczęście, i radość - wszystko od tej Nocy nie jest pozbawione sensu, nie jest bezcelowe. A my w swojej wędrówce nie jesteśmy sami. Jeżeli możemy o sobie mówić "chrześcijanie", a cotygod-



niowe przychodzenie do kościoła nie jest stratą czasu, to głównie dlatego, że właśnie tej Nocy Bóg-człowiek wymiół z tego świata przeszkody, jakie swoim grzechem człowiek sobie zgotował. Świątujemy tę Bożą "rewolucję" poprzez ustalone rytuały trochę z poczucia obowiązku, trochę z przyzwyczajenia, trochę z ciekawości, a i pewnie trochę z potrzeby serca. Ale w swoim świętowaniu zatrzymajmy się myślą nad tym fundamentalnym faktem, że dzięki Bożej miłości wyrażonej przez tak drastyczny akt, jakim jest śmierć i tak niepowtarzalne wydarzenie jakim unicestwienie śmierci, nasze życie zyskało wymiar boski. Bez naszego udziału, obudziliśmy się w świecie wolnym od przeszkód zbawienia. Teraz możemy kroczyć dalej w naszej codziennej wędrówce, choć wciąż fundując sobie problemy.

Szlak został wytyczony. Należy się go jedynie trzymać. Nieuwaga, bylejakość, koncentrowanie się tylko na sprawach tego świata, mogą sprawić, że szlak zgubimy i będziemy błądzić. Ale cel, kierunek jest znany, daje szansę na odnalezienie się. Nie możemy już tłumaczyć się, że zbawienie jest niemożliwe, że to się nie uda.

Jeżeli świętowanie, poza elementem rodzinno-towarzyskim, ma jakiś sens, to właśnie taki, że świąteczny czas uświadamia nam treść dawnych wydarzeń i wskazuje na ich dzisiejszą aktualność. Świątowanie bez tej świadomości generalnej odmiany wszy-

skiego i wszystkich jest tylko zwyczajem, ciekawym z punktu widzenia etnografii i tyle. Każde święta religijne mają ten drugi wymiar - przemiany wewnętrznej świętujących.

Wymiatanie z duszy naleciałości błędnego postępowania, poprawa całorocznych zaniedbań, porządkowanie systemu wartości, łatanie nieszczelności w etycznych obwarowaniach. A czasem może zwyczajne zatrzymanie się na duchowy popas, samorefleksję, samoocenę, wyciszenie. Chrześcijanin świętuje właściwie każdego dnia, a już na pewno w każdą niedzielę. Ale Święta Wielkiej Nocy są czymś szczególnym dla mnie głównie dlatego, że mają ten niesamowity wymiar samodzielnej, autonomicznej decyzji Boga o wpleceniu losów Jezusa w nasze losy i do tego w tak drastycznym, jednoznacznym akcie poświęcenia się dla innych i za innych. Taka deklaracja wyrażona zgodą na fizyczne unicestwienie, przemawia do nas ludzi w sposób prosty, zrozumiały, oczywisty.

Zmartwychwstanie dopełnia tę manifestację miłości Boga do ludzi. Tu już nic nie jest takie oczywiste i jasne, za to pełne nadziei, że nie wszystko się skończyło, że tam na Golgocie nie rozegrał się ostatni odcinek bohaterskiej sagi. Jezus wrócił, a to nie tylko powód do wspomnień, ale zobowiązanie do przemiany. I nic nas z tego nie zwolni.

Rafał Ćwikowski  
Zdjęcia: www.sxc.hu





REFLEKSJE ZOFII MAŁOŻEWSKIEJ

**PIERWSI CHRZEŚCIJANIE**

**M**ieszkańcy starożytnej Antiochii musieli być bardzo zdziwieni! Nagle w ich mieście pojawiła się wzrastająca liczba, dziwnie powiązanych ze sobą, ludzi. Należeli do nich także i tacy, z którymi wcześniej nikt nie utrzymywał kontaktów: oszuści, ludzie z marginesu i pospolici, wzdarczeni grzesznicy. Lecz teraz okazywali się jakby zupełnie innymi ludźmi. W dodatku do swej grupy przyjmowali innych z zadziwiająco serdecznością.

Byli jak jedna, wielka rodzina! Bez względu na różnice socjalne i społeczne. Bogaci, czy biedni. Widziano, jak wszyscy ci ludzie wzajemnie sobie pomagali, a ich bezinteresowna wspólnota nacechowana była prostotą i żywą radością.

Wśród swych sąsiadów i na ulicach mówili z odwagą i głębokim przekonaniem o jakimś "Chrystusie", człowieku i Bogu czy Bogu

i człowieku, o którym świadczyli, że odpuścił im całą winę i pojednał ich z Bogiem... Ciągłe wskazywali na tę jedną osobę - Chrystusa, który rzekomo dał im nowe życie. Mówili nawet: "wieczne życie..." Niepojęte! W każdym razie widocznie musieli mu bardzo wiele zawdzięczać.

Chrystus, Chrystus... To zdumiewające, jak oni wszyscy chcieli być tacy jak ON... Ponieważ Jezus Chrystus stał się rzeczywiście treścią życia tych chrześcijan, obserwujący ich ludzie nie znajdowali dla nich lepszego określenia "Chrześcijanie", ściślej: "Chrystianie".

Odzwierciedlony w ich szczerym życiu Chrystus wzywał skutecznie ludzi do radykalnego odwrótu z drogi grzechu.

W Antiochii nazwano po raz pierwszy uczniów chrześcijanami. (Dz Ap 11,26).

On Żyje! Dziś wzywa i Ciebie!

Zofia Małozewska  
Zdjęcie: www.sxc.hu

## MOJA MODLITWA WSTAWIENIA

Odwołując się do Bożego miłosierdzia, błagam Go o naszą Ojczyznę. Proszę Pana, aby poruszał serca ludzi sprawujących władzę w kraju, by zamiast koncentrować się na zwalczaniu przeciwników politycznych i "lustrowaniu" ich przeszłości, podejmowali wspólne działania zmierzające do podniesienia upadających dziedzin produkcji i uzdrowienia przerażającego stanu służby zdrowia.

Proszę o to Wszechmogącego, dla którego nie ma nic niemożliwego, który posiada moc zmieniania wszystkiego i wszystkich! (Ez 11,19)

***O Panie Jezu Chryste, w każdej chwili potrzebuję Ciebie.***

Zofia Małozewska

## ANEKS DO FILOZOFII WIARY

*Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga i że nie należycie też do siebie samych?*

*I List do Koryntian 6,19*

Wszelkie poznanie przez filozofię wiary ma początki od istnienia Boga. Boga Stwórcy Świata, kierującego prawidłowością precyzji ruchu ciał niebieskich i obserwacji fizyczno-chemicznych ustaleń u ich początków.

Tak nakazuje metoda studiów i badań, przede wszystkim logika wypracowań przez ludzkie tysiąclecia mędrców natchnionych religią natury.

Filozofia wiary jest nad cząstkowymi filozofiami przyrody, ludzkości, nauki, inżynierii... Nad wiedzą dążącą do rozumienia przez pokolenia istoty rzeczy i znowa przystosowania do bimorfizmu.

Metoda indukcyjno-dedukcyjna ma za zadanie dokonanie wyzwolenia przez Światło dane od Pana Boga.

Leon Krzemieniecki  
Wrocław, kwiecień 2008

## ROZWAŻANIA EKUMENICZNE

### środa

wchodzę i  
zatrzymuję się gwałtownie  
ciężkie szklane drzwi  
puszczono wprost na mnie  
a jestem zaledwie w przedsionku  
sacrum  
celebrant z tackami popiołu  
stanął przy ministrantach  
jeszcze nie podszedł do balasek  
lecz tłum żądny ceremoniału  
nie chce czekać  
szturmuje  
nie sposób się precyzyjnie  
grzęzną zapadłam  
w twarze obce  
bez wyrazu

zagonili go do rzeki  
stał tam bezradny a oni  
rzucali kamieniami  
korytem popłynęło wino  
najdziwniejsze że potem  
nie było już w nich emocji  
znudzeni beznamiętnie  
kamienowali Człowieka

w lustrze marmurowej posadzki  
świeczki "do góry nogami"  
balaski "do góry nogami"  
kielich "do góry nogami"  
kula ziemiska "stała na głowie"

patrzy Pan Jezus z krzyża  
potrójnym spojrzeniem  
z obu stron belki  
powielony cieniem

Agnieszka Ściepuro

P.S. Dlaczego Kościół mający obecnie w Polsce największą liczbę wyznawców (ilość nie oznacza jakości) przywiązuje wielką wagę do symboli, zapominając jednocześnie o podstawowym Przykazaniu Miłości? Ekumenizm jest dzisiaj kierunkiem niezwykle ważnym, nie wyklucza jednak takich pytań.

Pewnej niedzieli usłyszałam w trakcie kazania zgrabnie wpleciony antysemicki wtęt. (Święci z obrazów jak zwykle uśmiechali się łagodnie, figura Matki Boskiej była nieporuszona). Wyszłam. Sytuacja powtarzała się. Byłam zmuszona opuszczać ten olbrzymi budynek, w którym uczucie obcości i zimna stawało się dojmujące. Twarze mijanych osób były "zamknięte", spopielałe, bez emocji.

To przerażające, że w tym miejscu nawołuje się do nienawiści do Żydów. Zupełnie jak kiedyś - przed, w czasie i po wojnie - co doprowadziło do pogromów.

Zamiast słów o miłości usłyszałam: Nie będą nam tu robić Synagogi!

Pewien Rabin na pytanie: Gdzie był Bóg w czasie Holocaustu długo milczał. **Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, ale moglibyśmy zapytać, gdzie był wówczas człowiek.**

A gdzie jest dzisiaj?

Agnieszka Ściepuro